

PREMIERA / Teatr Nowy

Pozory głębi



Jedna ze scen z udziałem: Daniela Popławskiej, Agnieszki Krukówny i Antoniny Choroszy.

W Nowym koegzystuje ze sobą solidny, aktorski, odziedziczony w spadku po Eugeniuszu Korinie, teatr mieszczański z teatrem formy Janusza Wiśniewskiego. Ale jak się okazuje, ów eklektyczny i niewyszukany literacko repertuar, toruje sobie drogę na tę scenę także z wyboru Wiśniewskiego. Do takiego wniosku skłania najnowsza premiera – „Namiętność” Petera Nicholasa w reżyserii Krystyny Jandy.

Niby trójkąt...

Spektakl ten ma coś i z tej mieszczańskiej sceny i coś z teatru formy. Opowiada banalną w gruncie rzeczy historię trójkąta małżeńskiego z wyższych sfer, lecz ubiera ją w muzykę pasyjną Bacha i Mozarta i w wielkie malarstwo pasyjne. Przede wszystkim jednak powiększa ją i rozbudowuje. Zamiast typowo kameralnego psychologicznego studium mamy szeroko rozbudowany inscenizacyjnie spektakl, pełen filozoficznych odniesień współczesny moralitet. Przypowieść o tym, jak namiętność dojrzałego mężczyzny do młodej kobiety może zrujnować rodzinę. Mając w pamięci świetne telewizyjne przedstawienie Krystyny Jandy „Porozmawiamy o życiu i śmierci” Krzysztofa Bizi, w którym reżyserka wprowadziła sceny pasyjne do bardzo zwyczajnej komedii rodzinnej, nadając jej przez to metafizyczny wymiar, nietrudno się domyślić, co ją tak zafascynowało w sztuce Petera Nicholasa. Właśnie ów mariaż banalnej historii małżeńskiej z całą tą jej metafizyczną otoczką. Ale w sztuce Krzysztofa Bizi sprawdzi-

ło się tak znakomicie, a w Poznaniu nie wszystko. Albo może inaczej nieco rzecz ujmując – spowodowało to duże komplikacje w planie aktorskim.

Przedstawienie Krystyny Jandy rozgrywa się na monumentalnej, trzykondygnacyjnej konstrukcji luksusowego domu. Jest on metalicznie chłodny, nowoczesny i wewnątrz swym pusty. A to nie pozwala aktorom na budowanie bliższych związków między postaciami, utrudnia dialog, ale też i nadaje większą wagę padającym ze sceny słowom.

Zmultiplikowane postaci

Największą jednak trudność sprawia, tak widzom, jak i aktorom, zmultiplikowanie dwóch czołowych w tej sztuce postaci. Mamy tu więc panią domu i jej męża w dwóch osobach. Gdy ów zdradzający żonę mąż: Mariusz Sabiniewicz i Mirosław Kropielnicki dzieli się na dwie postaci, na siebie i owe swoje alter ego, i staje się swoim powiernikiem prowadzącym ze sobą dialog sprawdza się to znakomicie. O ile sam sposób, w jaki porozumiewają się oni ze sobą bywa doprawdy bardzo zabawny, o tyle rozbicie postaci zdradzanej żony na dwie osoby wyraźnie nie sprawdza się w sensie aktorskim. I obie panie: Antonina Choroszy i Daniela Popławska wydają się jakby połowiczne i bezbarwne. Na ich tle jedyną naprawdę żywą i interesującą postacią jest tutaj ta niezmultiplikowana Kate – Agnieszka Krukówna, którą słucha się, a przede wszystkim ogląda, z prawdziwą przyjemnością.

Olgierd Błażewicz